

ZNAKI CZASU • 12/2008



## Marnotrawne

## dzieci

Podczas jednej z konferencji poświęconych religioznawstwu eksperci z całego świata debatowali nad tym, czy jest coś szczególnego w chrześcijańskiej nauce, coś, co wyróżnia ją spośród innych religii. Wcielenie? W innych religiach też spotykamy bogów, którzy pojawiają się w ludzkiej postaci. Zmartwychwstanie? Opowieści o powstaniu z martwych są znane i poza chrześcijaństwem, i tak debatowano, przyjmując metodę eliminacji, gdy na salę wszedł C.S. Lewis. "To proste - powiedział. - Chodzi o łaskę".

Kiedyś zapytano R. C. Sproula, filozofa i teologa, co według niego jest największą duchową potrzebą współczesnych ludzi. Odpowiedział: "Odkrycie prawdziwej tożsamości Boga". Wyjaśnił, że większość niewierzących nie rozumie do końca, jakiego Boga odrzuca. Gdyby wiedzieli, ogłosiliby rozejm i zastanowili się, czy warto kontynuować bitwę. Wtedy padło drugie

pytanie: "A co według pana jest dziś największą potrzebą wierzących?". Odpowiedź zdumiała wszystkich: "Odkrycie prawdziwej tożsamości Boga". Sproul kontynuował: "Gdy chrześcijanie naprawdę zrozumieją charakter, cechy i naturę Boga, zrewolucjonizuje to ich życie".

Chrześcijaństwo S.A.

Bili Hybels, amerykański pastor i autor wielu książek, przyznał, że nie było mu trudno uwierzyć w Boga, bo gdy dorastał, nikt ze znanych i szanowanych przez niego ludzi nie kwestionował Jego istnienia. Ale jego koncepcja Boga była płaska, jednowymiarowa. W książce pt. Bóg, którego szukasz pisze: "Uważałem, że chrześcijaństwo polega na przyjęciu listy obowiązków i zakazów, które ustanowił "prezes" - jakby chrześcijaństwo było jakąś korporacją, firmą Chrześcijaństwo S.A. Było dla mnie całkowicie jasne, że z wypełnianiem programu prezesa w świecie wiązał się system kar i nagród. Wymagano ode mnie tego, czego wymaga się od większości pracowników: zgłaszać się do pracy i robić to, co mu kazano. A więc chodziłem do kościoła z rodziną i starałem się być posłusznym".

Taki obraz chrześcijaństwa nosi w sobie większość z nas. Ale takie "Chrześcijaństwo S.A." niczym nie różni się od innych religii, takich jak buddyzm, hinduizm czy islam. W nich również mamy do czynienia z nie-osobistą relacją do ich bóstwa, relacją kompletnie pozbawioną czułości. Mają prawdy, w które należy wierzyć, zasady, których należy przestrzegać, rytuały, w których należy brać udział. A na koniec dnia sumują uczynki -jeśli tych dobrych było więcej niż tych złych, wychodzą na plus i mają nadzieję, że w wyniku tej kalkulacji poczują się "w porządku". Że zasłużyli na zbawienie. Wszystkim religiom świata brakuje tego, co sprawia, że chrześcijaństwo jest wyjątkowe: zrozumienia, że Bóg ma dla nas szczerze uczucia pełne miłości, że chce się z nami zaprzyjaźnić, że zaprasza nas, abyśmy się tylko otworzyli na tę miłość, a nie na nią pracowali. Bóg kocha ludzi z uwagi na swój, a nie ich charakter. I nie możemy zrobić nic, by kochał nas bardziej - żadne wyrzeczenia, duchowe ćwiczenia, wiedza teologiczna, pielgrzymki czy wyjazdy na misje nie dodadzą nic do Jego miłości. I nie możemy też zrobić nic, by kochał nas mniej - Jego miłości nie zmieni ani nasza pycha, ani pornografia, ani cudzołóstwo, ani nawet morderstwo. Bo to, co wyróżnia Boga Biblii spośród wszystkich innych koncepcji wiary, to niesłychana łaska okazana ludziom. Łaska oznacza, jak napisał Philip Yancey, że Bóg kocha nas tak bardzo, jak bardzo może kochać nieskończony Bóg. "Instynktownie czujemy, że powinniśmy coś zrobić, aby nas zaakceptowano, ale łaska jest wstrząsającą nutą protestu i wyzwolenia".

Gdyby poszukać w Biblii ilustracji najdoskonalej opisującej Boga łaski i uczuć, byłaby to przypowieść Jezusa o synu marnotrawnym. Philip Yancey w swej książce pt. Zaskoczeni łaską przeniósł tę historię we współczesne czasy. Poznajmy zatem dramat zbuntowanej nastolatki z prowincji.

Wyzwolona?

Amanda dorasta w gospodarstwie wśród sadów wiśniowych w stanie Michigan. Jej staromodni rodzice ciągle ją sztorcują. A to kolczyk w nosie, a to muzyka za głośna, a to spódniczka za krótka. Od czasu do czasu, żeby ją ujarzmić, stosują areszt domowy. Wtedy wszystko się w niej gotuje. "Nienawidzę cię!" - krzyczy któregoś dnia do ojca, gdy ten puka do jej pokoju po kolejnej kłótni. Tej nocy zamierza zrealizować plan, który przećwiczyła w myślach już milion razy. Plan ucieczki.

Wybiera Detroit, miasto złej sławy. W gazetach czytała, że to siedlisko gangów, narkotyków i przemocy. Tam nie będą jej szukać. Już drugiego dnia spotyka mężczyznę. Ale fura! Takiego auta nigdy nie widziała. Alan proponuje jej przejażdżkę, zaprasza na obiad, załatwia nocleg. Daje jej tabletki, po których czuje się fantastycznie. Jest przekonana, że miała rację, zrywając się od nudnych starych. To jest dopiero życie!

**"Chrześcijaństwo S.A." – czyli chodzenie z rodziną do kościoła i staranie się być posłusznym – niczym nie różni się od innych religii, takich jak buddyzm, hinduizm czy islam. W nich również mamy do czynienia z nieosobistą, pozbawioną czułości relacją do ich bóstwa. Niestety, taki obraz chrześcijaństwa nosi w sobie większość z nas.**

Sielanka trwa miesiąc, dwa, rok. Mężczyzna, którego nazywa szefem, uczy ją kilku sztuczek - tego, co faceci lubią najbardziej. Ponieważ Amanda jest nieletnia, klienci płacą za nią więcej. Dziewczyna mieszka w apartamencie, ma wszystko, czego pragnie. Czasem myśli o rodzicach, ale tamto życie wydaje się jej tak przeraźliwie nudne. Nie do wiary, że kiedyś z nimi mieszkała!

Któregoś dnia natrafia na ogłoszenie o zaginionych i widzi swoje zdjęcie. Jest przerażona. Ale uspokaja się, gdy zerka w lustro - teraz ma już blond włosy, a wyzywający makijaż i biżuteria dodają jej lat. Nikt jej nie rozpozna. Poza tym większość jej znajomych to uciekinierzy, a w Detroit nikt nie sypie.

Po roku pojawiają się pierwsze żółte plamy - oznaki choroby. Nie rozumie, dlaczego szef stał się niemły. Zanim się zorientowała, wylądowała na ulicy.

Udaje się jej zarobić trochę w nocy, ale płacą mało. Wszystko i tak idzie na ćpanie. Tymczasem zmienia się pora roku. Jest zima. Dziewczyna śpi na metalowych kratkach przed dużymi domami towarowymi. Śpi to za dużo powiedziane - nastolatka w centrum Detroit zawsze musi się mieć na baczności. Ma ciemne wory pod oczami. Kaszel się nasila.

Amanda już nie czuje się jak światowa dama, ale jak mała dziewczynka zagubiona w obcym, przerażającym mieście. Teraz widzi swoje życie zupełnie inaczej. Ma puste kieszenie i jest głodna. Potrzebuje działki. Jej ciało drży pod przykryciem z gazet. Przed oczami pojawia się obraz, który na chwilę całkowicie przestania rzeczywistość: maj w Michigan, setki drzew wiśniowych obsypanych kwieciami, a między nimi jej pies goniący piłeczkę. "Dlaczego odeszłam? - pyta samą siebie. - Mój pies na lepsze jedzenie niż ja tutaj". Płacze, bo najbardziej na świecie chciałaby teraz znaleźć się w domu.

Zbiera w sobie odwagę i telefonuje do rodziców. Kilkakrotnie odkłada słuchawkę. W końcu nagrywa się na automatyczną sekretarkę: "Mamo, tato, to ja. Zastanawiałam się nad przyjazdem do domu. Wsiadam w autobus i będę tamtędy przejeżdżać. Byłabym w mieście jutro koło północy. Jak was nie będzie, zrozumieć. Pojadę dalej".

Siedmiogodzinna podróż to kawał czasu na rozmyślanie. Amanda zaczyna wątpić w swój plan. A może rodzice wyjechali i nie odsłuchali wiadomości? A może już się jej wyrzekli, uznali za zmarłą? Cały czas się martwi. Powtarza w myślach słowa, które chce powiedzieć ojcu: "Tato, przepraszam, nie miałam racji. Czy możesz mi przebaczyć?". Ścisła ją w gardle, choć to tylko próba. Od lat nikogo nie przepraszała.

Autobus w końcu dociera na dworzec. Piętnastominutowy postój. Dziewczyna wysiada i wchodzi do dworcowego budynku. Żadna z przewidywanych przez nią scen nie pasuje do tego, co widzi: rzędy plastikowych krzesel, a na nich około czterdziestu osób. Wszyscy mają na głowach te śmieszne papierowe czapeczki. Ogluszający hałas! Każdy trzyma trąbkę i dmucha w nią z całych sił. Na betonowej ścianie napis: "Witaj w domu!". Przyjechali wszyscy: kuzyni, ciotki, wujowie, babcia, a nawet prababcia! Amanda dostrzega przez łzy, które toczą się po policzkach, szyi, kurtce, że z gromady witających podrywa się ojciec i biegnie w jej stronę. Zaczyna więc od słów, które przygotowała: "Tato, przepraszam. Wiem...". "Już dobrze, dziecko - przerywa jej ojciec. - Chodź! Nie ma czasu na przeprosiny. Spóźnimy się na przyjęcie. W domu przygotowaliśmy dla ciebie bankiet".

Bez haczyków

Jesteśmy przyzwyczajeni, że w każdej obietnicy kryje się jakiś haczyk. Ale opowieści Jezusa o hojnie udzielanej łasce nie zawierają żadnych haczyków ani podstępów. To nie Boża powściągliwość hamuje przebaczenie, lecz nasza. Ilu z nas widzi Boga, który, owszem, przebacza, ale dopiero gdy zmusi pokutującego do bolesnej skruchy? Boga dalekiego, o głosie jak grzmot, który od miłości woli strach i respekt? A przecież Jezus opowiada o ojcu, który nie

bacząc na powszechne drwiny i poniżenie, wybiega na spotkanie syna, który roztrwonił połowę rodzinnego majątku. Który biorąc wcześniej swe dziedzictwo, zdawał się życzyć ojcu śmierci. Który opuścił, zdradził. Nie ma tu umoralniania. Ojciec nie cedzi: "Mam nadzieję, żeś się czegoś nauczył". On się po prostu cieszy, że syn "był umarty, a ożył, zaginął, a odnalazł się". Jezus nie opowiadał przypowieści, by nauczyć nas, jak mamy żyć. Czynił to, by zmienić nasze pojęcie o tym, kim jest Bóg i kogo kocha. A On kocha grzeszników.

Gdy zapytacie ludzi, co trzeba robić, by dostać się do nieba, większość odpowie: trzeba być dobrym człowiekiem. Ale historie opowiedziane przez Jezusa podważają taką logikę. Powinniśmy raczej zwołać: pomóż! Bóg wita w domu każdego, kto chce do Niego wrócić. Właściwie zrobił więcej - w osobie Jezusa przyszedł do nas, by nas znaleźć. To ta wielka

miłość i tęsknota nie pozwoliły Mu beczynn timer czekać. Jak pisze Kierkegaard we Wprawkach do chrześcijaństwa, wobec grzesznika Bóg "nie tylko zatrzymuje się, lecz otwiera ramiona i mówi: Przyjdź! (...) On jak pasterz idzie szukać zaginionej owcy (...). On idzie, więcej, On poszedł nieskończenie dalej od owego pasterza. On poszedł nieskończenie długą drogą: od bycia Bogiem do stania się człowiekiem, poszedł, by szukać grzeszników".

To Jezus jest tym pasterzem, który opuszcza bezpieczną owczarnię i idzie w groźną ciemność nocy. Zaprasza do stołu nierządnic, kolaborantów, złodziei. Przyszedł do chorych, a nie do tych, którzy dobrze się mieli. Do grzeszników. A tym, którzy Go zdradzili - szczególnie uczniom, którzy opuścili Go w chwili, gdy najbardziej ich potrzebował - udowodnił, jak pisze Yancey, że "aż choruje z ojcowskiej miłości do nich".

Kim jesteś?

Kim, drogi Czytelniku, jesteś przede wszystkim w życiu? Mogę domyślić się, jakie padną odpowiedzi. Mężem (żoną). Nauczycielem. Dyrektorem. Matką. Lekarzem. Przestępcą. Autorem. Kierowcą. Profesorem. Chrześcijaninem. Człowiekiem... I każda odpowiedź jest w zasadzie słuszna. Ale Brennan Manning, pisarz i mówca, zwrócił uwagę na zupełnie inny aspekt. Podczas jednego z seminariów mówił o najbliższym przyjacielu Jezusa na ziemi, o tym uczniu, którego "Jezus miłował", czyli Janie. Gdyby Jana zapytano, kim przede wszystkim jest w życiu, nie odpowiedziałby: Jestem uczniem, apostołem, ewangelistą, autorem jednej z czterech Ewangelii. Raczej powiedziałby: Jestem tym, którego kocha Jezus.

Zatem powtórzę pytanie: kim, drogi Czytelniku, jesteś przede wszystkim? I jak to zmienia twoje życie? Może czas na rewolucję? Może czas na największą przygodę życia? Może czas na prawdziwą przyjaźń z Bogiem? Poznaj, jaki jest naprawdę. Odkryj Jego tożsamość, Jego rzeczywiste imię: Ten, który kocha.

On przygotował dla ciebie bankiet. I przyszedł, by pomóc ci odnaleźć drogę do domu.

Katarzyna Lewkowicz-Siejka